

Bracia
Warner2

JAY CROWNOVER

BEZPIECZNA
PRZYSTAŃ



JAY CROWNOVER

BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

PRZEŁOŻYŁA

Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Shelter (Getaway #2)

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Marta Pustuła

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Ollyy/Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Shelter

Copyright © 2017 by Jennifer M. Voorhees.

Copyright © 2020 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-39-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści



PROLOG	Sześć miesięcy wcześniej... ..9
ROZDZIAŁ 1	Upadek na dno21
ROZDZIAŁ 2	W sercu chaosu34
ROZDZIAŁ 3	Trzeźwiąca prawda46
ROZDZIAŁ 4	Ktoś wyjątkowy57
ROZDZIAŁ 5	Niespodziewane reakcje70
ROZDZIAŁ 6	Dom jest tam, gdzie twoje serce83
ROZDZIAŁ 7	Trudne dni96
ROZDZIAŁ 8	Coś się święci109
ROZDZIAŁ 9	Ktoś u mojego boku119
ROZDZIAŁ 10	Upagnione miejsce133
ROZDZIAŁ 11	Ktoś musi coś wiedzieć145
ROZDZIAŁ 12	Tajna kryjówka Suttona159
ROZDZIAŁ 13	Najwspanialsza kobieta168
ROZDZIAŁ 14	Droga do przebaczenia182

ROZDZIAŁ 15	Pogrzeb	192
ROZDZIAŁ 16	Nieuchronna katastrofa	209
ROZDZIAŁ 17	Ktoś chce nam dokopać	220
ROZDZIAŁ 18	Nigdzie nie jadę	233
ROZDZIAŁ 19	Gorączkowe poszukiwania	247
ROZDZIAŁ 20	Powtórka z rozrywki	264
ROZDZIAŁ 21	Efektowna interwencja	275
ROZDZIAŁ 22	Za tobą na koniec świata	286
ROZDZIAŁ 23	Czas pożegnań	303
EPILOG	Rodzina zawsze mile widziana	309
Nota od autorki		317
Podziękowania		319

PROLOG



Sześć miesięcy wcześniej...

E m r y s

To wyłącznie moja wina, że ci uzbrojeni faceci nas złapali.

Wiedziałam, że chcą nas skrzywdzić. Wiedziałam też, że są szybsi od nas na tych swoich quadach i motocyklach terenowych. Że nie zawahają się nas zabić.

Wyrzucali ciała do rzeki jak jakieś śmieci. Byłam pewna, że jeśli nas dogonią, czeka nas ten sam los. Byli gotowi sięgnąć po ekstremalne środki, aby tylko ochronić akry nielegalnej uprawy marihuany ukrytej głęboko w lasach stanu Wyoming. Nie mogli nam pozwolić na opuszczenie tych terenów. Za pewne tajemnice ludzie są w stanie zabić... A to była jedna z nich.

Wiedziałam o tym wszystkim, a mimo to zmusiłam Suttona Warnera, żeby się zatrzymał. Nie byłam tak dobrym jeźdźcem jak on, a trzeba przyznać, że narzucił mi iście szaleńcze tempo, chcąc doprowadzić mnie bezpiecznie z powrotem na swoje rodzinne ranczo. Pozostali uczestnicy wyprawy podzielili się na

dwie mniejsze grupy i rozeszli w różnych kierunkach, by uciec uzbrojonemu gangowi, chroniącemu uprawę marihuany.

Ja i Sutton tworzyliśmy najmniejszą grupę, ale z zawrotną wręcz prędkością przedzieraliśmy się przez gąszcz. Chcieliśmy się jak najszybciej dostać na ranczo i wezwać pomoc – zanim komukolwiek z pozostałych uczestników stanie się krzywdą. Myśleliśmy, że będziemy najszybsi, ale nie mogliśmy w żaden sposób porównać naszego tempa do pozostałych dwóch grup. Starszy brat Suttona miał już pewne obrażenia, a inny członek wyprawy został poważnie ranny po tym, jak gang zaatakował nasz obóz i zaczął nas ostrzeliwać. W mgnieniu oka sprawy przybrały dramatyczny obrót. To był koniec spokojnej i beztrudnej wyprawy w góry, na którą namówiłam swoją najlepszą przyjaciółkę. Od tamtej pory zaczął się wyścig o życie, podczas którego uciekaliśmy przed uzbrojonymi po zęby gangsterami.

Sutton nie chciał się zatrzymać, chociaż brakowało mi już tchu i ledwo trzymałam się w siodle. Nie zrobiliśmy przerwy, od kiedy rozdzieliśmy się z tamtymi. Nie mieliśmy czasu na odpoczynek, zjedzenie czegokolwiek ani nawet na zastanowienie się nad zagrożeniem. Mój koń również zaczynał wykazywać oznaki zmęczenia. Wyczerpane zwierzę potykało się, stawiało opór, gdy szarpałam za lejce i uderzałam piętami w jego boki. Całe ciało miałam obolałe, do tego wzrok zaczął mi się rozmywać, więc ledwo widziałam tego wielkiego blondyna pędzącego przede mną. Prawie się do mnie nie odzywał, odkąd ruszyliśmy w las. Do diabła, wcześniej też niewiele mówił. Nawet nie próbował ukrywać, że jestem dla niego ciężarem w tej sytuacji. Nie omieszkął wspomnieć, raz czy dwa, że beze mnie zajechałby już dwa razy dalej. Nie był serdeczny ani nawet uprzejmy. Nie zwracał sobie głowy podnoszeniem mnie na duchu.

A jednak zatrzymał się, gdy powiedziałam mu, że potrzebuję przerwy, i zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić

mi bezpieczeństwo. Pozostawał czujny i uważnie obserwował otoczenie, całkowicie skupił się na zadaniu. Z pewnością martwił się też o swoich braci, którzy byli przewodnikami na naszej wyprawie i poprowadzili przez las pozostałe dwie grupy. Wiele się wydarzyło w ciągu ostatniego tygodnia, ucieczka od zabójców stanowiła tylko wierzchołek góry lodowej. Moja najlepsza przyjaciółka znajdowała się gdzieś pośrodku tej dzicy, a towarzyszył jej starszy brat Suttona; tak jak my usiłowali wyjść cało z tego chaosu. Na szczęście najstarszy Warner bardzo ją polubił i nie traktował jej jak... ciężaru.

Sutton się zatrzymał, ale nie krył zdenerwowania. Najwyraźniej uważał to za fatalny pomysł, tylko że ja ledwo się trzymałam w siodle. Od godziny miałam zupełnie zdrętwiały tyłek. Mój koń potknął się i przechylił na bok, ale byłam zbyt wyczerpana i odrętwiała, aby odpowiednio na to zareagować. Osunęłam się na ziemię z krzykiem, a towarzyszący mi blondyn zaklął cicho pod nosem.

Zatrzymał swojego nakrapianego appaloosa i zsunął się z siodła jednym płynnym ruchem. Pewnie zachwyciłaby mnie jego zwinność, gdybym nie była tak bliska utraty przytomności. Przed wyjazdem na tę wyprawę przeczytałam mnóstwo romanśów o seksownych kowbojach i krzepkich farmerach. Zawsze skrycie marzyłam o przystojniaku w obcisłych dżinsach i kowbojskich butach – wydawał mi się wzorem prawdziwego mężczyzny, co to potrafi sam upolować kolację czy wymienić koło, a w dodatku wie, jak zadbać o kobiety, w sypialni i poza nią.

W San Francisco nie znałam nikogo takiego. Przyjaźniłam się raczej z artystami i poetami. Przyciągałam też do siebie aktorów i muzyków. Ciągłe natrafiałam na facetów z branży artystycznej, którzy nie mieli stałych dochodów i którym bardziej niż na mnie zależało na tym, bym zapewniła im dach nad głową.

Wpadłam w zachwyt, kiedy po przyjeździe na rancho Warnerów zostałyśmy powitane przez trzech zupełnie różnych kowbojów. Moja najlepsza przyjaciółka Leo nazwała najstarszego z braci, Cyrusa Warnera, „niezupełnie prawdziwym kowbojem”. Miała rację. Przypominał raczej dyrektora generalnego jeżdżącego na motocyklu aniżeli ranczera. Był wielki, szorstki i groźny. Wydawał się wręcz niebezpieczny. Miał specyficzny, zaskakujący styl jak na człowieka mieszkającego na oddalonym od cywilizowanego świata ranczu i równie łatwo można by go sobie wyobrazić na sali konferencyjnej wielkiej korporacji, jak w stajni pełnej koni. Taki kowboj wyższego szczebla. To on zamienił podupadające rancho w ośrodek turystyczny przynoszący zyski.

Najmłodszy Warner, Lane, wyglądał z kolei na stereotypowego kowboja. Miał jasnoniebieskie oczy, falowane ciemne włosy i mocno opaloną skórę. Nosił ciasne wranglery, a na nieprzyzwoicie przystojnej twarzy rozciągał się rozbijający uśmiech, który zaświadczał o doskonałym opanowaniu sztuki wykorzystywania własnego uroku. Przypominał jednego z tych mężczyzn z kalendarza, których fotografuje się bez koszulki ze żrebakiem lub jakimś innym zwierzęciem na ręku. Kwintesencja wyobrażeń o kowboju! Dziewczęta z miasta na pewno padały na jego widok.

Sutton był dziwną mieszkanką obu braci. Ze swoimi zmierzwionymi blond włosami i ciemnozielonymi oczami miał bardziej tradycyjną urodę niż oni. Był niższy od Cyrusa, ale wyższy od Lane’a, chociaż żaden z nich nie mógł narzekać na niski wzrost (na co zresztą od razu zwróciłam uwagę, gdyż sama należę do wysokich kobiet). Nosił typowe kowbojskie buty i wygodne dżinsy, ale nie sprawiał wrażenia kogoś, kto lubi przebywać na ranczu, a przynajmniej nie tak bardzo jak pozostali Warnerowie. Nie wydawał się tak surowy jak jego milczący starszy brat, za to przemawiał niegrzecznym,

sarkastycznym tonem, znacznie ostrzejszym niż jego uprzejmy młodszy brat. Poruszał się pewnie po swojej ziemi, ale w każdym jego kroku dało się wyczuć jakąś skrywaną złość. Nie ulegało wątpliwości, że jest prawdziwym kowbojem i że wcale go to nie cieszy. Zdecydowanie męczył się w tej roli. Oczywiście to właśnie na niego zwróciłam uwagę, a już od dłuższego czasu nikt mnie szczególnie nie zainteresował.

Zawsze pociągali mnie chłopcy z problemami, pragnęłam ich naprawiać. Co jakiś czas angażowałam się w pomaganie jakiemuś zranionemu ptakowi, trafiającemu do mojego gniazda.

Sutton wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. Chwyciłam ją, a on przyciągnął mnie do siebie i nagle moje dłonie wylądowały na jego muskularnej klatce piersiowej. Stałam z głową odchyloną do tyłu, dzięki czemu mogłam spojrzeć mu prosto w oczy. Zapłonęły żarem, gdy do niego przylgnęłam. Ewidencja nie chciał dać po sobie poznać, że tak na niego działałam, bo zacisnął usta w cienką linię.

– Wszystko w porządku, Em? – zapytał szorstkim głosem, a ja bardzo chciałam wierzyć, że pyta o to nie tylko z powodu swojej słabo ukrywanej niecierpliwości, lecz także z autentycznej troski.

Na pewno doskonale zdawał sobie sprawę, że zwróciłam na niego uwagę. Być może ja także mu się spodobałam. Jeśli tak, nie wydawał się z tego powodu szczęśliwy.

Pochyliłam głowę i wypuściłam powietrze.

– Nic mi nie jest – odparłam. – Potrzebuję tylko kilku minut. Nie jestem przyzwyczajona do takiego wysiłku i adrenaliny. Serce mi chyba zaraz wyskoczy z piersi.

Nie mówiąc już o obtartych od jazdy na koniu udach.

Przyłożyłam dłoń do piersi, serce waliło mi jak oszalone, jego wzrok podążył za tym ruchem. Zamrugał kilka razy i odsunął się ode mnie nagle, jakby moja skóra porosła cierniami.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059